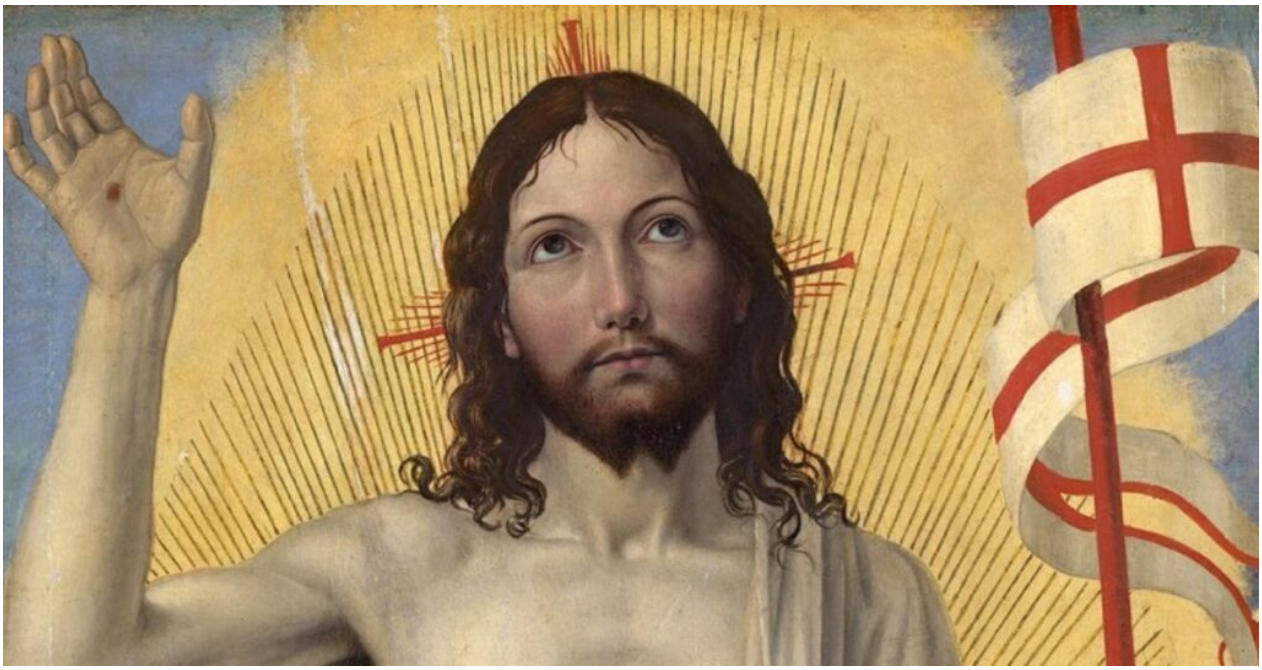
TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

NIE ZMARNUJMY WIELKANOCY. RADUJMY SIĘ KRZYŻEM PRZECIW ŚWIATU

Kacper Kita · 17 kwietnia 2025

Nic nie występuje przeciw duchowi tego świata bardziej niż święta Zmartwychwstania Pańskiego – dlatego warto przeżyć je świadomie.



Ogrom codzienności większości z nas upływa naprzemiennie na pracy, trosce o byt własny i bliskich, mierzeniu się z zobowiązaniami oraz przyjemnościach, w które uciekamy, by odetchnąć. Materializm i egoizm przenikają społeczeństwo tak głęboko, że przestaliśmy je zauważać, traktując jako równie naturalne co barwa nieba. Nic nie występuje przeciw duchowi tego świata bardziej niż święta Zmartwychwstania Pańskiego – dlatego warto przeżyć je świadomie.

Wielkanoc nie da się skomercjalizować jak Boże Narodzenie?

By utrwalić swoje panowanie, nowy porządek często adaptuje symbole i elementy poprzedniego, kamuflując zmianę przed odbiorcami. Wydaje się, że z dwóch głównych świąt chrześcijańskich Boże Narodzenie łatwiej zwasalizować i przepoczwarzyć w sposób niezauważony. Można je odrzeć z Tajemnicy Wcielenia Boga-człowieka, a następnie spłycić do obrzędu konsumpcji i bliżej nieokreślonej radości. W wersji optymistycznej – szczęścia ze spędzenia czasu z bliskimi. W praktyce – niekiedy gorączkowych zakupów i nerwowego sprzątania oraz „odbębnienia" powierzchownych rozmów z ludźmi, z którymi wypada się zobaczyć.

Mniej lub bardziej wprost wmawia się nam, że treścią świąt przypadających pod koniec grudnia – nierzadko bezimiennych – jest wydawanie pieniędzy. Dzięki takiej asymilacji obrzęd nie kłóci się z porządkiem liberalnym i może pełnić funkcję wentyla bezpieczeństwa. Sensem życia ma być praca pozwalająca na konsumpcję. Kupowanie prezentów ma być najlepszym sposobem okazania miłości bliskim, dla których zwykle nie mamy czasu – substytutem więzi. Chwila wytchnienia, jaką otrzymujemy pod koniec grudnia, także ma służyć odpoczynkowi, który pozwoli potem na efektywniejszą pracę. Ulżenie sobie poprzez wydanie pieniędzy na przyjemności pozwoli zapomnieć o codziennej alienacji, zanim przyjdzie styczniowa depresja. System oczywiście chętnie dostarczy nam odpowiednie dla nas rozrywki, których „jesteśmy warci".

Jest przykre, choć z punktu widzenia analizy socjologicznej na swój sposób imponujące, jak szybko, głęboko i skutecznie okres przed Bożym Narodzeniem został wypełniony „świątecznymi promocjami", piosenkami i popkulturą. W najmniejszym stopniu nie odnoszą się one do przyczyny owego święta, oczywistej dla poprzednich kilkudziesięciu pokoleń Europejczyków, w tym Polaków – przyjścia na świat zapowiadanego przez tysiąclecia Mesjasza, który zarazem jest naszym Zbawicielem. Poprzez stanie się człowiekiem dał On nam wzór do naśladowania, dzięki któremu możemy zjednoczyć się z Bogiem. Wytworzono jednak całą sieć alternatywnych odniesień, które przynajmniej częściowo zaspokajają naturalną ludzką potrzebę wspólnoty i obrzędowości.

Jak pisał Mircea Eliade – „człowiek świecki jest potomkiem *homo religiosus*. Nie jest on w stanie unieważnić własnej historii, nie może całkiem stłamsić w sobie zachowania odziedziczonego po swych religijnych przodkach, dzięki którym stał się tym, kim jest. Jest to tym mniej możliwe, że jego istnienie w znacznej części żywi się impulsami docierającymi doń z głębi jego natury, ze sfery określanej mianem nieświadomości. Człowiek czysto racjonalny to abstrakcja, której nie sposób spotkać w rzeczywistości. Każda istota ludzka składa się ze swojej aktywności świadomej i z przeżyć irracjonalnych".

Niekomfortowa tajemnica Zmartwychwstania

Wielki Post broni się przed liberalnym *Gleischachtungiem*, któremu poddano Adwent, bo samą jego istotą jest wyrzeczenie i samoograniczenie. Dlatego raczej się o nim po prostu milczy, choć oczywiście w okolicach Wielkanocy pojawiają się odniesienia do królika czy jajek w reklamach mających przekonać nas do tego, by uczcić tę okazję wydaniem większej ilości pieniędzy. Mękę i śmierć Chrystusa trudniej upupić, ugrzecznić i oprawić w pluszowe ramy niż Jego narodziny. Także centralny fakt, który świętujemy, nie daje się łatwo zasymilować – jest wręcz wyzywający dla materialistyczno-wygodnickiego ducha tego świata. Narodziny jakiegoś dziecka w miasteczku – to można banalnie wyjaśnić, uznając Józefa za rzeczywistego ojca. Przyjście nowego życia na świat to zawsze powód do radości. Ale co z ukrzyżowaniem? Czemu Jezus został w okrutny sposób skatowany i zabity? A przede wszystkim – jak to się stało, że w błyskawiczny sposób tysiące ludzi uwierzyły, że wędrowny kaznodzieja powstał z martwych po śmierci, choć im się to kompletnie nie opłacało?

Pierwsi chrześcijanie nie mieli żadnego racjonalnego powodu, żeby głosić Chrystusa, jeśli nie było Zmartwychwstania. Spotykały ich za to wyłącznie prześladowania, wykluczenie ze społeczności żydowskiej, wypchnięcie na margines przez własny naród i rodziny, nierzadko po prostu śmierć i tortury. Inaczej niż później w przypadku islamu, przyłączenie się do nowej religii nie dawało żadnych perspektyw korzyści tu i teraz. Żydów uważających się za mesjaszy było multum. Kult żadnego innego nie przetrwał jednak zbyt

długo po jego śmierci. Co więcej, Jezus był radykalnie odmiennym Mesjaszem niż ten, którego się spodziewano – powszechnie oczekiwano politycznego przywódcy, który poprowadzi naród żydowski do wyzwoleńczego powstania przeciw Rzymianom.

Zupełnie nowym i zaskakującym konceptem – tak dla Żydów, jak potem dla Greków – było też bowiem cielesne Zmartwychwstanie. A jednak – uczniowie Jezusa głosili jako fakt, że spotkali Go żywego już po Jego śmierci, widzieli na Jego ciele rany po męce, rozmawiali z Nim, a Jego grób był pusty. Ich wiarygodne świadectwo i argumentacja przekonały olbrzymią liczbę ludzi, choć mogli oni znać zarówno uczniów, jak i innych świadków życia i śmierci Jezusa. Wzrostu chrześcijaństwa nie udało się zahamować ani żydowskim kapłanom, ani potędze Rzymu, choć jedni i drudzy bardzo próbowali. Mnóstwo ludzi wolało umrzeć za Jezusa niż żyć bez Niego, choć wielu z nich było dobrze wykształconych lub majętnych i mogli sobie spokojnie wygodnie żyć. Minęły wieki, zanim bycie chrześcijaninem mogło się komukolwiek opłacać.

> Po co tym ludziom był Chrystus? Po jaką cholerę? To pytanie nieuchronnie powraca dzisiaj, gdy lwia większość z nas woli prześlizgnąć się obok treści niekomfortowych świąt przypominających tajemnicę Jego śmierci.

Nie ma chrześcijaństwa bez prawdziwego Zmartwychwstania

Wielkanoc przypomina nam także, że nie da się oddzielić chrześcijaństwa od Męki i Zmartwychwstania. Wielu dzisiaj – także w Kościele – chciałoby „milusińskiego" głoszenia „Jezusa Ewangelii" (a w praktyce jej wybranych części). Cukierkowe opowieści o Jezusie jako sympatycznym człowieku, który głosił pokój i miłość, ale z tym Jego byciem Bogiem, sprawianiem cudów i Jego powstaniem z martwych to bez przesady, byłyby wygodniejsze. Pomijałyby wiarę w element nadprzyrodzony, odbiegający od naszych codziennych doświadczeń, a także nakładały na nas mniejsze wymagania w naszym życiu – nie byłoby bezwzględnego wezwania do „wzięcia własnego krzyża". Takie tendencje pojawiały się od początku, o czym świadczy pouczenie św. Pawła z 1. Listu do Koryntian: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczyliśmy, że z martwych wskrzesił Chrystusa".

> Jezus niebędący Bogiem, który umarł na dobre wskutek okrutnej kaźni, byłby pożałowania godnym szarlatanem, który kompletnie mylił się w swoim nauczaniu. Apostołowie byliby kłamcami, a męczennicy samobójczymi wariatami.

Patrząc po ludzku, „marketingowo", przesłanie chrześcijaństwa było mało dostosowane i „skrojone" pod ówczesne społeczne oczekiwania. Owszem, musiało porażać potęgą czystej etyki Kazania na Górze i nakazu miłości Drugiego. Ale zarazem było wymagające – także właśnie poprzez wezwanie do upartego, ofiarnego kochania Boga i innych ludzi. A jednak odniosło gigantyczny sukces, i to w brutalnej rze-

czywistości pierwszych wieków, świecie bezwzględnej walki o przetrwanie, gdy chrześcijaństwo było jedną z wielu nowych, małych grupek religijnych, a nie, jak dzisiaj, ogromnym, głęboko zakorzenionym kulturowo gmachem mającym za sobą dwa tysiące lat ciągłości i wieki świetności.

Wieczna opozycja tego świata i Krzyża

Szerzej o Zmartwychwstaniu pisał Paweł Lisicki, do którego książek *Czy Jezus jest Bogiem?* oraz *Prawdziwie zmartwychwstał* odsyłam zainteresowanych licznymi racjonalnymi argumentami za prawdziwością Ewangelii, w tym samego cudu Wielkiej Nocy. Dla nas dzisiaj ważne jest przede wszystkim, by uświadomić sobie, że sensem Jego stania się człowiekiem i Jego Męki było danie nam – konkretnym ludziom, wszystkim i każdemu z osobna – szansy, byśmy sami wstali z martwych. Najpierw w doczesności, poprzez naśladowanie Jego Świętego Człowieczeństwa, będącego dla nas wzorem, powstanie ze śmierci grzechu do życia w Chrystusie. A potem poprzez wstanie z martwych po śmierci do wiecznego życia w Bogu.

> Do tego musimy jednak uczyć się przezwyciężać w sobie, w naszym codziennym życiu, logikę tego świata. Nie dać się zniewolić pożądaniu pieniędzy czy zaszczytów, ale starać się kochać Stwórcę bardziej niż rzeczy stworzone.

Traktować dobra materialne jako środek do czynienia wyższego Dobra, a nie cel sam w sobie. Pielęgnować w sobie zdolność wybierania miłości zamiast egoizmu. Gotowości poświęcania się dla innych, tak jak nasz Zbawiciel poświęcił się dla nas na Krzyżu. Widzenia w każdym potrzebującym człowieku Chrystusa. Przy świadomości, że będziemy za to wyśmiewani. „Mądrość bowiem tego świata jest głupstwem u Boga".

Dajmy Bogu działać w nas

Nie jesteśmy w tej walce sami. Podobną toczyła przed nami setka pokoleń milionów chrześcijan – od tych najpierwszych. Wszyscy oni byli takimi jak my zwykłymi ludźmi, rozdartymi pokusami, potrzebującymi mieć na chleb, łasymi na słowa uznania i manipulacje, ale z drugiej strony pragnącymi ciepła, ukojenia i czegoś więcej niż trwanie. Sam Pan Jezus przestrzegał uczniów niedługo przed Męką: „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. [...] Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Wy będziecie płakać i zawodzić, a świat się będzie weselił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość".

Nie powinniśmy też dać się owemu smutkowi pochłonąć. Cierpienie Krzyża także nie jest przecież celem samym w sobie, a szczęśliwie większość z nas nie będzie musiała iść dosłownie rozumianą drogą męczeństwa. Powinniśmy cieszyć się z możliwości zjednoczenia z Bogiem, do którego zbliżamy się, oczyszczając się z nadmiernego przywiązania do rzeczy tego świata. Zbliżamy się do Niego, odrzucając logikę wyścigu szczurów i gonienia za każdą dodatkową złotówką czy komplementem, ale także logikę topienia swojego człowieczeństwa w płytkich, odmóżdżających przyjemnościach i sprawach błahych. Mamy szansę pić wodę, po której nie będziemy już pragnąć, zamiast uporczywie powracać do kolejnych migo-

czących źródeł, które prędzej czy później wyschną.

By pozwolić Bogu działać w nas, musimy przede wszystkim wyciszyć to wszystko, co Go zagłusza i odbiera nam wewnętrzny spokój. Zrobić dla Niego miejsce. Nie potrzebujemy przemierzać całego świata ani miotać się desperacko, dokładając sobie obowiązków, by znaleźć Boga – On jest w nas, bo jesteśmy Jego dziełem i Jego dziećmi. On czeka też na nas w sakramencie, przez który możemy spożywać Jego prawdziwie obecne Ciało. Jak pisał święty Augustyn w *Wyznaniach*:

„Późno Cię umiłowałem,
Piękności tak dawna, a tak nowa,
późno Cię umiłowałem.

W głębi duszy byłaś,
a ja się po świecie błąkałem i tam szukałem Ciebie,
bezładnie chwytając rzeczy piękne, które stworzyłaś.
Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą.

One mnie więziły z dala od Ciebie
– rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były".

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=1FEBF7kRtol

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nie-zmarnujmy-wielkanocy-radujmy-sie-krzyzem-przeciw-swiatu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć